



Opanowanie umysłu

Nagual od samego początku naszej znajomości ciągle mi powtarzał, że umysł człowieka jest jak małpa, która nigdy nie śpi, a do tego zawsze chce sobie znaleźć coś do roboty. Każdy z Czarowników miał za zadanie poskromić paplaninę, jaką stwarzał nasz własny umysł. Była to praca ciągła, na całe życie. Początkowo nie wierzyłem w to, że da się ujarzmić swoje myśli i wszystkie mentalne procesy zachodzące w głowie. Koncepcja Juliana mówiąca o tym, że każdy człowiek ma „małpę” w głowie, była dla mnie aż nadto przesadzona. Uważałem, że droczy się z nami, wymyślając te niestworzone historie. Początkowo było to nawet zabawne, ale z czasem odczuwałem bardzo silną presję ze strony Naguala, aby w końcu podejść do tego na poważnie. Nacisk na to odbywał się praktycznie zawsze, a szczególnie wtedy, gdy znajdowałem się w hacjendzie u Naguala. Nie wiedziałem, jak mam się za to zabrać. Julian nie przekazywał nam żadnych szczegółowych instrukcji. Po prostu mieliśmy zamierzać wewnętrzną ciszę bez zbędnych technik czy rytuałów. Na prośby Juliana, by wyjaśnił mi, co mam dokładnie robić, odpowiadał tylko, że to nie ja chcę wiedzieć, lecz moja „małpa”. Zaznaczył, że umysł nigdy się tego nie dowie, bo nie może. Wykracza to poza jego teren działania, dlatego miałem być nieskazitelny i działać jak wojownik.

– Twój Duch wie doskonale, co ma robić. Jeżeli jeszcze tego nie robisz, to znaczy, że nie opanowałeś swojej małpy – stwierdził Julian bez emocji.

Czułem się w tym bardzo samotny, walczyłem z samym sobą i z tym, co przekazywał mi Nagual. Byłem wściekły, że mam zrobić coś, czego

kompletnie nie rozumiem. Wiedziałem jedno. Muszę to zrobić, choćby miało mi to zająć całe życie.

Próbowałem więcej medytować i wyciszać swoje myśli z zamiarem wejścia w wewnętrzną ciszę. W momencie kiedy zabierałem się za taką praktykę, zauważyłem, że myśli jeszcze bardziej przybierały na sile. Szukałem różnych sposobów i metod, by powstrzymać niekończący się strumień myśli, ale nic nadzwyczajnego nie osiągnąłem. Wertowałem różne mądre książki w nadziei, że znajdę coś, co zadziała na mnie, szukałem jakiegoś złotego klucza. Stworzyło to tylko dodatkowy problem, gdy nawiedzały mnie wątpliwości, czy robię to zgodnie z tym, co wcześniej wyczytałem.

Na początku im bardziej się starałem, tym gorzej to wychodziło. Myśli były już nie tylko męczące, ale wręcz negatywne. Czułem, że jestem coraz bardziej spięty, ale nie dawałem za wygraną. Próbowałem codziennie, i to w różnych okolicznościach w ciągu dnia. Nie tylko w mojej oficjalnej praktyce medytacyjnej czy przygotowującej do wychodzenia z ciała, ale podczas normalnych czynności, jak jedzenie, mycie się czy robienie zakupów. Nie mogłem jednak uwierzyć, że moje okiełznanie umysłu powodowało odwrotny skutek, w którym to stawałem się bardziej nerwowy niż wyciszony.

Czarownicy nabijali się ze mnie, gdyż Julian najczęściej wskazywał na mnie palcem, mówiąc:

– Małpa Roberta jest dzisiaj największa. Dajcie mu coś do jedzenia, bo wykończy nas wszystkich. Mamy jakieś banany?

Robiłem się wówczas czerwony na twarzy, lecz próbowałem zachować pozory i nie dać po sobie poznać, jak bardzo mnie to irytowało. Sam fakt, że byłem gorszy niż inni Czarownicy, był dla mnie powodem do wściekłości, a docinki Juliana jakoś nie pomagały. Z jeszcze większym uporem stawałem do kolejnych wyzwania umysłowych.

Czarownice w ogóle mnie nie żałowały, nie byłem z tego tytułu traktowany ulgowo, wręcz przeciwnie, dostawałem nowe zadania, by „rozwiązać swój problem”. Stwarzane były warunki, bym jeszcze bardziej się umęczał umysłowo i psychicznie. Musiałem wykonywać rzeczy, których nie lubię, takie jak sprzątanie, pranie, pomoc innym w nauce itp. Czas mijał, a ja nie odpuszczałem. Moja determinacja była całkowita i wręcz

nadludzka. Walczyłem nie tylko o swoją dumę i honor, by nie być gorszym od innych. Walczyłem przede wszystkim o własne życie. O to, by w większym stopniu zapanować nad samym sobą.

Według Juliana wchodzenie w wewnętrzną ciszę jest dla każdego Czarownika najważniejszym zadaniem. Dni szybko mijały, a moja motywacja słabła coraz bardziej, do tego stopnia, że nawet zapomniałem, żeby praktykować ciszę. Gdy wracałem z hacjendy do swojego domu, traciłem impet. Powracałem do typowo ludzkiego schematu zajęć, poza jednym, które było moją obsesją. Ćwiczyłem relaksację ciała i koncentrację, aby osiągać wyjścia z ciała. Kiedy skupiłem się bardziej na zamiarze samego OBE niż wewnętrznej ciszy, paradoksalnie osiągnąłem jedno i drugie.

Poprzez swoją nieugiętą intencję i ćwiczenia doszedłem do pewnej wprawy związanej z wyciszaniem myśli i głębokim relaksem ciała. Ten stan mogłem utrzymywać po kilka godzin i nie sprawiało mi to większego kłopotu. Z tego też względu uważałem, że moja „małpa” ma się całkiem dobrze, a ja jestem w stanie ją kontrolować. Taki stan wyciszenia był dla mnie łatwy w sprzyjających warunkach. Stwarzałem je sobie, by zapewnić sobie największy komfort. Było wtedy cicho w pokoju, nikt mi nie przeszkadzał, miałem mnóstwo wolnego czasu. W codziennym funkcjonowaniu zdarzały się różne wpadki. Mimo iż byłem bardziej stonowany i skupiony, to w kontaktach z innymi ludźmi często byłem wyprowadzany z równowagi. Głupota ludzka i niezrozumienie tak mocno mnie wybijały ze stanu wyciszenia, że można by rzec: na nic zdawała się moja praktyka.

Julian często nam powtarzał, że jeśli czujemy się już tacy oświeceni, to musimy poczekać, aż Duch ponownie nas czymś zaskoczy. Wówczas przekonamy się, że nasze poczucie oświecenia i opanowania sytuacji było tylko pozorem, iluzją lub oszukiwaniem samego siebie. To dlatego walka wojowników nigdy nie ma końca, cały czas trzeba mieć się na baczności.

Mimo tych kiepskich epizodów czułem się pewny siebie i pełen mocy, i właśnie tego dnia, kiedy przyjechałem do hacjendy Juliana na wakacje, zostałem bardzo szybko sprowadzony na ziemię. Już na wejściu, gdy Julian mnie zobaczył, krzyknął do pozostałych Czarowników:

– Kochani, to będą niezapomniane wakacje, mamy prawdziwego go-ryla! Zobaczcie, kto idzie! To Robert! – Wskazał na mnie, nabijając się, że będę zapewniał wszystkim rozrywkę swoją osobą.

Schyliłem głowę i przyspieszyłem kroku w jego stronę. Szedłem jak na ścięcie i jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki przypomniało mi się, że to, iż będę w hacjendzie, nie wiąże się z przyjemnymi dla mnie wakacjami. Przynajmniej nie takimi, jakie sobie zaplanowałem. Jeszcze przed momentem w głowie miałem ułożony swój plan przyjazdu. Pełen relaks, saunowanie i aktywne wycieczki górskie, do tego jakieś miłe rozmowy z atrakcyjnymi czarownicami.

Wszelkie niedogodności dla mojej osoby, których doświadczałem w przeszłości, wypierałem z pamięci, tłumacząc sobie po czasie, że to były tak traumatyczne doświadczenia dla mojego umysłu, że wolałem zepchnąć je do podświadomości. Przecież w hacjendzie nigdy lekko nie było. Często byłem wykorzystywany do jakichś dziwnych robót lub niezrozumiałych praktyk typu wyciąganie wody ze studni, sortowanie książek lub inne bezsensowne sprzątanie. Mimo iż moje wspomnienia wypłynęły na powierzchnię, nie byłem w stanie się zatrzymać czy nawet odwieść siebie od tego, by nie brnąć w to dalej.

Nawet dla mnie było to ciekawe, że nie rozumiejąc tego, co się dzieje, byłem tak podniecony samym faktem bycia znowu z Julianem i Czarownicami, że po chwili przestałem się zadrećcać wspomnieniami, które były dla mnie męczące. Wiedziałem, że pomimo wszelkich niedogodności, jakie mnie czekają na końcu, i tak stwierdzę, że było zajebiście. Zresztą nigdy nie lubiłem okazywać się mięczakiem, dlatego nigdy nim nie byłem. Julian sprytnie to wykorzystał jako jeden z elementów mojego szkolenia czarowniczego, w którym to właśnie jako mięczak miałem pokazywać się światu.

Uniosłem wysoko czoło.

– Mnie też miło cię widzieć, Julianie.

Przytuliliśmy się po męsku. Naprzeciw mnie wyszła jeszcze rozradowana Cris i Zachariasz, po którego łagodnym uśmiechu zorientowałem się, że i tym razem z pewnością mnie czymś zaskoczy. Cieszyłem się na ich widok, szczególnie Cris, która zawsze zapewniała mi psychiczne

bezpieczeństwo w sytuacjach, w których tego potrzebowałem. To dzięki niej mogłem w miarę szybko pozbierać się po szoku, jaki zawsze powodowało przesuwanie punktu skalającego. Ona we mnie miała dokładnie to samo wsparcie, zawsze byłem w stanie zrobić wszystko, co tylko się da, byle tylko przynieść jej jakiegokolwiek poczucie ulgi. Często po jej traumatycznych doświadczeniach stabilizowałem jej stan emocjonalny. Byłem jej zaworem bezpieczeństwa, dzięki czemu mogła szybko dojść do siebie. Czarownicy działają samodzielnie, każdy musi stoczyć swoje walki w samotności. Nikt za nas niczego nie robi. Wiedząc, że jest ktoś, kto przechodzi przez to samo, mamy inne spojrzenie na nasze wyzwania. Czujemy się zjednoczeni, połączeni dążeniem do wspólnego celu. Są też zadania, które wykonuje się wspólnie, razem, ale praca nad własną świadomością jest zawsze samotna. Dlatego wsparcie kogoś, kto przechodzi podobne procesy, jest nieocenione i składa nas ponownie do kupy.

Zachariasz patrzył na mnie i dziwnie szczerzył zęby.

– Co się tak cieszysz, Zachariaszu? – zapytałem.

– Cieszę się, że dołączyłeś w te wakacje do naszej cudownej hacjendy!

– Dziękuję za zaproszenie, ale powiem szczerze, że nie wiem, czego się spodziewać. To będą jakieś nietypowe wakacje?

– Ha, ha, ha – zaśmiał się razem z Julianem.

– Och, nie martw się, to będą magiczne wakacje pełne nauki i przygód! Unikamy jedynie wakacji w lodowym królestwie u boku lodowej królowej – stwierdził Zachariasz.

– Lodowym królestwie? – zapytałem zbity z pantałyku. – Jakiej lodowej królowej?

– O, nic takiego! Widzisz, tam zauroczenie lodową królową może zamrozić nasze serca, a nasze czarodziejskie różdżki – skierował wzrok na swoje genitalia – mogą się zepsuć od zbyt niskiej temperatury!

Początkowo kompletnie nie wiedziałem, o czym mówił, wyrzucił z siebie jakieś teksty o lodowej królowej jak szaleniec, ale zrozumiałem aluzję do odmrożonych genitaliów.

– No tak, ha, ha, ha – zaśmiałem się z jego niespodziewanego żartu. – Rozumiem, że lepiej unikać zamrożenia różdżki!

Julian wtrącił się i wyjaśnił:

– Tutaj, w naszej hacjendzie, uczymy się czarów serca i miłości! To miejsce, gdzie serca Czarowników biją mocniej i goręcej. Miłość to klucz do najpotężniejszych zaklęć, a serce to magiczne narzędzie, które sprawia, że nasza moc jest nieograniczona!

Zachariasz przytaknął.

– Dokładnie tak, Julianie. Myślę, że Robert świetnie sobie poradzi.

– Mam przygotować się na miłość i magię? – zapytałem.

– Dokładnie! W otoczeniu czarodziejskich istot będziesz mógł nauczyć się, jak używać swojego serca, by stać się jeszcze potężniejszym Czarownikiem. Tak więc zapomnij o lodowym królestwie i wyrusz z nami do tej cudownej hacjendy, gdzie czeka na ciebie niezapomniana przygoda! – Wskazał dłońmi główne wejście.

Śmialiśmy się wszyscy z tej przemowy Zachariasza, który już za pomocą swojego żartu na wstępie zaznaczył, że nie będzie tu miejsca na miłosne harce i seksualne przygody, jak większość zakłada przed przyjazdem. Trzeba będzie rozwijać serce, a nie pożądanie i zwierzęce instynkty.

– Zapraszam do środka – oznajmił Julian. – Jesteś w dobrej formie, Robertcie, wszyscy czekają, aż opowiesz im o swoich postępach w osiągnięciu wewnętrznej ciszy.

– Wszyscy? – Znowu przeraziło mnie to, że będę na piedestale.

Tak mnie zaskoczył tym stwierdzeniem, że nie potrafiłem ukryć swojego zdziwienia. Wybałuszyłem oczy i poczułem, jak stres zaczyna opłacać mnie całego. Całkowicie zapomniałem, że to było najważniejsze zadanie, jakie miałem opanować, gdy ostatnim razem byłem tu z wizytą.

Julian był mocno wyluzowany, wręcz podniecony jak dziecko. Od razu zauważyłem, że miał chochliki w oczach. Uznałem, że cieszy się na mój widok, ale z drugiej strony pomyślałem, że cieszy się, bo coś kombinuje i znowu będzie miał ze mnie niezły ubaw, podobnie jak reszta domowników.

– Rozpakuj się i zejdź na dół, przywitasz się z resztą ekipy – zwrócił się do mnie Julian.

Byłem ciekawy, kto przyjechał. Już miałem zapytać go o to, kiedy kątem oka dostrzegłem miedziany kolor włosów Olindy. W pierwszym odruchu po prostu się wystraszyłem i szybko pobiegłem na górę do swojego pokoju. Słyszałem tylko, jak Julian woła:

– Tylko się pośpiesz, czekamy tylko na ciebie.

W pełni zdałem sobie sprawę z tego, że oto znowu trafiłem w paszczę lwa. Moje ego czuło się mocno zagrożone. Zrobiłem kilka głębokich oddechów, aby się uspokoić.

Będąc już w swoim pokoju, nabrałem jakiejś mocy. Od razu poczułem się rewelacyjnie, odświeżony i zadowolony z życia. Pomyślałem sobie, że po prostu działają na mnie wspomnienia, które mam, związane z tym moim azylem. Rzuciłem plecak do szafy i przebrałem się w świeże ubrania.

Gdy schodziłem na dół do salonu, było już późne popołudnie. Z oddali słyszałem ożywione rozmowy wielu osób, głównie kobiet, dlatego nie spodziewałem się spotkać kogoś nowego. Byłem zaskoczony, gdy zauważyłem kilka obcych twarzy. Poczułem się niezręcznie, gdy wszyscy spojrzeli w moją stronę, jakby zobaczyli ducha. Aż sam spojrzałem na siebie, czy czasem nie jestem czymś pobrudzony. Nie byłem, wszystko znajdowało się na swoim miejscu.

Zauważyłem dwóch mężczyzn, z czego jeden mógł być w moim wieku, a drugi dużo starszy, chyba nawet starszy od Zachariasza. Młodszy był bardzo przystojny i niesamowicie umięśniony. Omiotłem wszystkich wzrokiem i machnąłem tylko ręką, mówiąc „cześć”. Były też dwie kobiety w średnim wieku, których nie znałem. Noriko i Marta rzuciły się na mnie, witając się przytulaniem.

– Robcio, jak miło, że jesteś. Tęskniłyśmy bardzo!

Wołały przesadnie, a ja odwdzięczałem się im tym samym. Mówiłem poważnym głosem, że każdy dzień bez nich jest jałowy. Chichotały jak małe dziewczynki, ale chyba nie dały się nabrać na moje słowa. Przez głowę przeszła mi myśl, że wcale nie muszą udawać, ja naprawdę bardzo lubię ich towarzystwo i zawsze cieszę się na ich widok.

Poczułem się znowu niezręcznie, że witam się tak wylewnie tylko z dwoma Czarownicami, więc po prostu podchodziłem po kolei do pozostałych i wyściskałem ich w ten sam sposób – na niedźwiedzia. Cris wraz z Zachariaszem witali mnie wcześniej, ale zrobili to ponownie, równie intensywnie. Radość przepęłniała mnie całego. Olinda również rzuciła mi się na szyję i ku mojemu zaskoczeniu pocałowała w policzek.

Zdecydowanie zmroziło mnie to na chwilę. Następnie podszedłem do tych nieznanym, których, jak sądziłem, widzę po raz pierwszy, i również zaoferowałem im czułe przytulenie. Nie mieli żadnych oporów przed moją osobą, w ogóle nie byli skrępowani. Chociaż zabawne było, gdy ten umięśniony wstał z kanapy i stanął naprzeciw mnie. Poczułem się przy nim jak małe dziecko, co ewidentnie rozbawiło resztę. Mężczyźni przedstawili się z imienia, ten młodszy miał na imię Sebastian, a starszy Eduardo. Zaśmiałem się mimowolnie, gdy usłyszałem to imię. Dopiero po chwili wpadłem na pomysł, że może to tylko jakaś jego czarownicza ksywka. Uśmiech zszedł mi z twarzy tak szybko, jak się pojawił, gdy Eduardo wlepił we mnie wzrok. Od razu poczułem się speszony. Facet był specyficzny, czułem się niepewnie w jego obecności. Z jakiegoś nieznanego mi powodu czułem, że jest groźny. Jego pomarszczona twarz działała na mnie odpychająco, do tego jego szczeciniaste brwi sprawiały wrażenie, że jest niebezpieczny.

Kobiety przedstawiły się jako Rozalia i Nadia. Szczególnie Rozalia wydała mi się bardzo podejrzana. Czułem od niej coś intensywnego, czego nie umiałem określić. Do tej pory nie miałem styczności z kimś o takim imieniu. Na końcu pozostał Julian, który potargał mi włosy jak małemu dziecku, po czym zaklaskał w ręce i zaprosił mnie do kręgu, bym mógł opowiedzieć wszystkim, jak przebiegała moja praktyka. Popchnął mnie lekko na środek salonu i rozsiadł się, zakładając nogę na nogę. Czułem się, jakbym był na scenie w jakimś przedstawieniu, nie do końca wierząc w to, że to ja jestem głównym aktorem.

– O czym mam wam opowiedzieć? – zapytałem niepewnym głosem, kierując spojrzenie w stronę Juliana.

– Opowiedz nam wszystko o najważniejszej praktyce Czarowników. O wewnętrznej ciszy! – rzekł Julian. Po czym poprosił pozostałych, aby zachęcili mnie brawami.

Klaskali i klaskali, a ja myślałem tylko, jak zapaść się pod ziemię. Wpadłem jak śliwka w kompot.

Początkowo zacząłem niepewnym głosem. Czując wszystkie spojrzenia na sobie, miałem dużą blokadę. Nigdy nie lubiłem występów publicznych, zwłaszcza przed kimś, kogo nigdy wcześniej nie widziałem.

– Nie krępuj się, Robercie, jesteś wśród swoich – dopingował mnie Julian. – Proszę, zachęćmy Roberta jeszcze raz brawami.

I nagle rozległ się odgłos ich braw. Wówczas przemknęła mi przez głowę błyskawiczna myśl, że cała ta sytuacja przypomina cyrk, a ja jestem małpką, która robi różne sztuczki ku ucieście innych.

Dopiero po chwili zacząłem się rozkręcać, pozbywając się kluchy w gardle.

Opowiadałem, jak to nieugięcie ćwiczę OBE i potrafię kontrolować swoje myśli. O tym, jak często medytuję i ćwiczę swoją uważność. Wydawało mi się, że jestem szczery i pewny siebie. Dlatego nie rozumiałem, gdy towarzystwo co jakiś czas parskało śmiechem i patrzyło na mnie ze zdziwieniem, jakbym opowiadał o jakichś niestworzonych rzeczach. Mimo to nikt mi nie przerywał, więc produkowałem się dalej. Czułem się tak pewny, że w niektórych momentach stawiałem się jako osoba nauczająca, która daje dokładne wskazówki, co należy robić i jak praktykować ciszę. Gdybym miał przy sobie tablicę, pewnie narysowałbym ważny schemat swojej praktyki, wyliczając czas trwania poszczególnych czynności. Żwawo gestykulowałem, dając się porwać swojemu ciału. Opowiadałem o tym, jakie książki czytałem i jak pozytywnie wpływały na moje życie. Dałem wszystkim odczuć, że jestem profesjonalistą.

I chociaż starałem się unikać kontaktu wzrokowego z moimi słuchaczami, chcąc nie chcąc, momentami patrzyłem na każdego z osobna, by sprawdzić, jaki skutek wywołują moje słowa. Sebastian wpatrywał się we mnie, jakbym był kurczakiem, którego za chwilę będzie chciał pożreć, Eduardo natomiast cały czas miał zamknięte oczy, jakby spał. Wydawało mi się, że glut ścieka mu z nosa, więc szybko odwróciłem głowę w innym kierunku. Pomyślałem sobie, że chce lepiej się skupić na tym, co mówiłem, i dlatego ma zamknięte oczy. Olinda kręciła na palcach swoje rude włosy, a Marta z Noriko spoglądały na siebie, mrugając. Zachariasz był najbardziej peszącą mnie osobą, bo wpatrywał się we mnie, podtrzymując głowę rękoma opartymi na łokciach. Rozalia i Nadia nie sprawiały wrażenia znudzonych, wręcz odczułem, że są zaciekawione tym, co mówiłem. A może po prostu były zafascynowane moją osobą, gdyż spotkały mnie po raz pierwszy? Nie wiadomo, kto i co mówił im na mój temat.

Cris stała za mną, czułem tylko, jak od czasu do czasu głaszczcie mnie po plecach. Byłem pewien, że robi to, by mnie uspokoić i bym nie miał tremy przed swoją audiencją. Julian wsłuchiwał się we mnie z założonymi rękami i od czasu do czasu pomrukiwał, jakby się ze mną zgadzał.

Kiedy dotarłem do momentu, gdzie nie wiedziałem już, co jeszcze mógłbym powiedzieć o swojej praktyce, skwitowałem:

– Tak więc, jak widzicie, moi drodzy, poprzez swój ogromny upór i poświęcenie opanowałem wewnętrzną ciszę w sposób w pełni zadowalający.

Gdy zakończyłem swoją przemowę, wszyscy ryknęli śmiechem. Eduardo obudził się nawet, wydając przeciągnięty odgłos chrapnięcia, i dołączył do pozostałych. Śmiał się kaszlącym głosem, jakby był zaawansowanym palaczem.

Nie panowałem nad nimi. Mówiłem przecież o tak ważnej praktyce, a oni zareagowali, jakby oglądali spektakl w cyrku. Śmiali się, jakbym odstawił jakiś szalowy stand up.

– Z czego tak się śmiejecie? – pytałem głośno, by przedrzeć się przez hałas wywołany ich śmiechem.

– Jeszcze pytasz? – odezwał się Zachariasz. – A to dobre! – Po czym klaskał się po udach, nie powstrzymując przy tym łez śmiechu.

Zatkało mnie, bo naprawdę nie wiedziałem, jak mam się zachować. Byłem szczery do bólu, w swoim mniemaniu bardzo przekonujący, a mimo tego skutek był opłakany. Znowu stałem się pośmiewiskiem. I to niemalże natychmiast po moim przybyciu do hacjendy. Nogi zaczęły mi drżeć z nerwów.

– Nie śmiejemy się z ciebie, Robercie – stwierdził Julian między kolejnymi spazmami śmiechu.

– Jeśli nie ze mnie, to z czego, do cholery? – Nie wytrzymałem. Byłem już na skraju wytrzymałości. – Przecież nie kłamałem. Wszystko, co wam opowiedziałem, to prawda.

– Szczególnie twoje podsumowanie na końcu! To prawda?

– Prawdziwy hit! – krzyknął Sebastian.

Noriko wypomniała mi, że miałem zrobić wykład o wewnętrznej ciszy, a zrobiłem coś dokładnie odwrotnego.

– Brzmiałeś jak upierdliwy przedstawiciel handlowy, a nie Czarownik. Rozalia przybyła mi z pomocą.

– On to zrobił specjalnie, zgadza się? To przecież nieskazitelny wojownik, chciał nas rozbawić. Niezły z niego aktor. Pokazał, czym wewnętrzna cisza nie jest. Sprytnie!

– Obawiam się, że tym razem był naprawdę szczery – powiedział Julian w jej stronę. – Czeka nas wszystkich jeszcze dużo pracy. Umysł Roberta jest bardzo wrażliwy. Nie zdziwię się, jak zaraz wybuchnie.

– Dowiem się, z czego tak rżeliście? – zapytałem wkurzony, gdy już się nieco uspokoił.

– Śmialiśmy się z tego, co nam tu naopowiadałeś. O mój Boże, mój brzuch – skwitował Zachariasz. – Pomóżcie mi wstać, muszę do łazienki, prawie się posikałem!

Sebastian pomógł mu, wykorzystując swoje niezziemskie bicepsy. I odprowadził go pod rękę do łazienki. Zachariasz kuśtykał, podskakując i jednocześnie trzymając się za brzuch.

Julian przejął pałeczkę i zaczął od tego, że mam się nie przejmować, bowiem nie śmieją się z mojej osoby, tylko z tego, co zaprezentowałem.

– Wiesz, Robert, to było takie... – Szukał jakby odpowiednich słów. – Takie mało czarownicze z twojej strony.

– Że jak? Jak to mało czarownicze? Trzeba było powiedzieć, czego ode mnie oczekujecie, nim zacząłem się kompromitować.

– Wbrew pozorom było to nam wszystkim potrzebne. Tobie szczególnie się to przyda. Dzięki temu masz ponownie szansę popracować nad swoim poczuciem ważności.

Podniosłem głos.

– Moje poczucie ma się całkiem dobrze!

– Gdyby było, jak twierdzisz, nie dygotałbyś teraz jak liść na wietrze – rzekł Julian.

– I nie byłbyś taki czerwony na twarzy jak burak – dodała Marta.

Musiałem przyznać, że fala ciepła zalała moją twarz i prawdopodobnie zrobiłem się czerwony. Nie stałem pewnie, moje ciało faktycznie drżało ze stresu. Nie wiedziałem, co mam zrobić z rękoma. Nie mogłem nad tym zapanować, zatem ta moja opowieść o tym, jak bardzo

opanowałem kontrolę nad sobą, była guzik warta. Czułem, że zawiodłem. Znowu dałem ciała. Julian przejrzał chyba moje odczucia, bo zaczął mnie jakby pocieszać.

Pomimo iż szybko wyprowadził mnie z błędu, jakim było moje samouwielbienie, to stwierdził, że moja praktyka ciszy umysłowej była ciężkim bojem i same próby podejmowania wysiłku zasługiwały na uznanie. Wyjaśnił, że rodzaj opanowania, który osiągnąłem, jest szczególnym niebezpieczeństwem. Mój umysł spotęgował się tylko w samooszukiwaniu się. Inaczej mówiąc, moja „małpa” ewoluowała, tylko udając, że jest cicho.

Czułem się źle. Czułem, że cały mój wysiłek poszedł na marne. Julian położył mi rękę na ramieniu i oznajmił:

– Dzisiaj robimy krąg przy ognisku. Występ Roberta jest dowodem na to, by jeszcze pomówić na temat wewnętrznej ciszy. – Mrugnął do pozostałych.

Kręgi przy ognisku były nieodzownym elementem mojego pobytu u Czarowników w hacjendzie. To właśnie wtedy zawsze panowała niesamowita aura doniosłości. Wszyscy wiedzieliśmy, że jest to czas głębokich refleksji i podsumowań. Chętnie zbieraliśmy pobliski chrust, ale gdy nie było na to czasu, zdarzało się, że do ognia dokładaliśmy duży pieńek drewna. Cały krąg miał średnicę około sześciu metrów. W centralnym miejscu takiego kręgu znajdowało się palenisko. Dookoła ułożone były średniej wielkości okrągłe kamienie, które mieniły się różnymi kolorami, z których przeważająca część była różowa i w odcieniach niebieskiego. Następnie wyłożona była kostka brukowa, która tworzyła idealny symetryczny wzór. Ona z kolei otoczona była mniejszymi kamieniami, które wdzięcznie trzeszczały, gdy po nich chodziliśmy. Na zewnątrz całego kręgu znajdowały się drewniane ławeczki, na których siadaliśmy. Wiedziałem, że w konstrukcję tego paleniskowego kręgu był zaangażowany Zachariasz. Było to w jego stylu, który to cechował się ożywianiem rzeczy martwych. Bowiem miało się wrażenie, że cały ten krąg się porusza. Wszystko było doskonale przemyślane, estetyczne. Moją uwagę zwrócił zielony mech, który przedostawał się pomiędzy kostką brukową. Jego intensywny kolor hipnotyzował mnie za

każdym razem i jestem pewien, że również on nie był przypadkowy. Julian nazywał to nasze ognisko kręgiem mocy, a ja nie miałem żadnych wątpliwości, że to prawda.

W kręgu mocy Julian podejmował tematy, które były uniwersalne dla każdego Czarownika. Wykładał nam wiedzę życiową, którą przedstawiał za pośrednictwem historyjek i anegdot. Twierdził, że wszystkie jego opowieści faktycznie miały miejsce, że są oparte na faktach, ale czasami te jego opowieści były tak abstrakcyjne, że nie dawałem temu wiary. To były magiczne opowieści, które miały nas czegoś nauczyć, dlatego bez względu na ich wiarygodność po prostu chciałem wyciągnąć jakąś naukę. Julian był doskonałym gawędziarzem, świetnie porywał w swoje opowieści, które były okraszone humorem, dramaturgią i magią. Tak bardzo się angażowałem w słuchanie, że często miałem wrażenie, jakbym stawał się uczestnikiem jego historii. Inni Czarownicy również byli zafascynowani, dlatego zawsze każdy chciał brać udział w tej nasiadówce.

Niekiedy opowiadał coś w taki sposób, że nic nie trzymało się kupy. Sprawiał wrażenie, jakby nie wiedział, co chce powiedzieć. Nie dało się zrozumieć jego słów, bo jedne zaprzeczały drugim, a dodatkowo Julian przeskakiwał z jednego tematu na kolejny. Tylko nieliczni wychwytywali wtedy głębię przekazu. Doceniałem jego talent w byciu nieskładnym, ale poza tym wolałem jego górnołotne przemówienia. Dla mnie osobiście to, co mówił, musiało być w jakiś sposób logiczne, ułożone tak, by mój umysł mógł to przyswoić.

Tym razem miał być podjęty temat ujarzmiania umysłu i wchodzenia w wewnętrzną ciszę. Kiedy się głębiej nad tym zastanowiłem, stwierdziłem, że zawsze było to filarem naszych rozmów. Ciągłe było podkreślane, że jest to niezmiernie ważne.

Tamtego wieczoru wpatrywałem się w ognisko, wchodząc w pewien rodzaj transu, słuchałem, co Julian opowiadał. Dowiedziałem się, że najważniejsze jest to, by pracować nad wewnętrzną ciszą cały czas.

– Dwadzieścia cztery godziny na dobę – podkreślał Nagual.

Wydawało mi się to całkowicie niewykonalne, wręcz niedorzeczne. Zazwyczaj siedzę cicho i nie wychylam się w podejmowaniu dyskusji. To taki rodzaj strefy komfortu, wyniesiony chyba ze szkoły. Nawet jeśli

wszystko wiedziałem, nigdy nie zgłaszałem się do odpowiedzi. Wolałem siedzieć z boku. Ktoś inny mógłby zadawać pytania, ale nie ja. Wtedy jednak nie wytrzymałem, nie mogłem się zgodzić z tym, co Julian nam opowiadał. Uważałem to wszystko za czyste herezje.

– To przecież szalone, Julianie – odezwałem się. – Przecież tak się nie da żyć. Ciągłe się upominać, by być w ciszy? To wykańczające!

Julian spojrział na mnie ze zdziwieniem.

– Wykańczające? Wiesz, co wykańcza ludzi najbardziej? Co powoduje, że w tym momencie się irytujesz?

– Tak, wiem. To, że mówisz takie niestworzone rzeczy! – odparłem.

– Mylisz się! Irytujesz się tylko dlatego, że twój dialog wewnętrzny cały czas cię bombarduje – powiedział Julian. – Cieszę się, że to właśnie ty, Robercie, zabrałeś głos. Bowiem z powodu twojej obsesji do OBE twój dialog wewnętrzny stworzył maskę. A to najbardziej zdradzieckie, co mogło ci się przydarzyć.

Wybałuszyłem oczy ze zdziwienia.

– Jaką maskę? O co chodzi? Ktoś to rozumie?

Spoglądałem na innych, by rozpoznać po ich twarzy, czy coś z tego rozumieją. Szukałem z kimś nici porozumienia, kogoś, kto pocieszy mnie i powie, że to jakieś totalne bzdury i Nagual pewnie się wygłupia. Nikt jednak nie raczył stanąć w mojej obronie. Nawet Cris milczała, jakby nie miała nic do powiedzenia.

– Ktoś z was w ogóle słyszy te głupoty? – zadałem pytanie w eter.

Cris spoglądała w gwieździste niebo, jakby w ogóle nie uczestniczyła w rozmowie. Noriko patrzyła gdzieś, zastygła niczym rzeźba. Tylko blask płomieni tańczył na jej delikatnej twarzy. Marta wpatrywała się we mnie bez mrugania oczami, więc odwróciłem szybko wzrok od niej, by mnie nie peszyła. Tylko ona jedna wydawała się żywa, reszta stała się jakby posągami. Znowu spojrzałem pytająco na Juliana, ale jego profil nic nie zdradzał.

Nikt nic nie mówił, nastała cisza. Słysząc było tylko odgłosy palącego się ogniska. Czasami jakaś iskra zasyczała, by poszybować i zniknąć gdzieś wysoko. Dziwnie się czułem, będąc tak zignorowanym. Czekałem,

aż ktoś coś powie, ale chyba nikt nie miał takiego zamiaru. Czułem, że mimo iż otacza mnie ogrom gwiazd, jestem sam.

Nie pozostało mi więc nic innego, jak wpatrywać się w ognisko, próbując nie myśleć o niczym. Trudno mi było znaleźć wygodną pozycję. Ciało czuło jakieś podenerwowanie. Zamknąłem się w sobie z potężną dawką energii złości. Odczułem jednak przeblysłk świadomości, który otrzeźwił mnie z tego stanu.

Jeśli będę zły, to ja będę się źle czuł – nikt inny. Po tym, jak sobie o tym pomyślałem, odpuściłem wszystko i rozluźniłem się tak, jak potrafiłem najlepiej. Jakbym nie był już swoim ciężkim ciałem, ale powietrzem, które je wypełnia.

Nie wiem, jak długo to trwało, nim się zorientowałem, kątem oka dostrzegłem jakiś ruch. To była Cris. Przeciągnęła się leniwie, jakby dopiero co się przebudziła z głębokiego snu. Reszta również odzyskała ruchomość. Zacząłem zastanawiać się, co to wszystko ma znaczyć, i właśnie wtedy usłyszałem, jak Marta mówi:

– Robcio, nie wiesz, o jakiej masce wspominał Nagual?! Prawda?

Zupełnie jakbym zapomniał, że taka rozmowa miała wcześniej miejsce. Oprzytomniałem, będąc wyrwanym z transu. Spojrzałem na nią oszołomiony. Nie mogłem uwierzyć, jak to możliwe, że ona ciągle świdruje mnie wzrokiem bez mrugania.

– Nie, nie wiem – odpowiedziałem, wzruszając ramionami.

– Twoja małpka zrobiła sobie dzidziusia! – krzyknęła, aż mi się włosy zjeżyły na plecach. Cholera, co to był za krzyk! Jakby ktoś przez przypadek nadepnął kota!

Z powodu jej krzyku aż podskoczyłem z ławki, na której siedziałem. Jakby fala dźwiękowa wydobyła się nie z jej ust, ale z oczu, które kumulowały cały czas tę energię. Moje ciało zareagowało automatycznie, przeszedł mnie dreszcz. Z nieznanego mi powodu czułem, że fizycznie zbieram się do ucieczki, ale chyba szok pod wpływem tego, co się działo, sparaliżował mnie. Odezwałem się najbardziej jęczącym głosem, na jaki było mnie w tamtym momencie stać:

– Że co?! Jaaakiego, jaaakiego dzidziusia?!

Jeszcze nigdy mi się nie zdarzyło, bym nie potrafił się wysłowić, mój mózg miał problem, by znaleźć odpowiedni dobór słów. Moje zażenowanie sięgało zenitu.

Marta mnie nie oszczędzała.

– Aż taki tępy jesteś? Julianie, i to jest potężny Czarownik? To jakiś żart! Co on jeszcze robi w naszej grupie?

Julian rozłożył bezradnie ręce, a ja mimowolnie zacisnąłem dłonie w pięści. Trafiła w mój czuły punkt.

I wtedy Nagual podniósł się z miejsca i spojrzał na mnie przenikliwie.

– Robert zaraz nam się posusia. Dajmy mu jeszcze chwilę, niech sobie susia.

Gdybym mógł wtedy się ruszyć, wiałbym ile sił w nogach, niestety jakaś niewidzialna siła oplotła mnie. Stałem jak wryty z myślą, że za chwilę faktycznie publicznie, przy wszystkich obecnych, zsikam się w spodnie. Przez moment rozmyślałem, że cisza, którą przez chwilę gdzieś uzbierałem, wpatrując się w ognisko, nagle prysła jak bańka mydlana. Tak bardzo mnie to wszystko poruszyło, że coś w środku mnie pękło. Uaktywniła się jakaś dziwnie ukryta siła, którą poczułem w centrum klatki piersiowej.

Będąc w obliczu takiego poniżenia, zawzięłem się, by nie dać im satysfakcji nabijania się ze mnie. Czułem, jak pęcherz napierał coraz mocniej i mocniej, nie miałem nad nim kontroli. Mimowolnie obróciłem dłoń wierzchem do góry.

Świadomie zamknąłem oczy i wszedłem w największy stan medytacji, jaki był możliwy w tamtym czasie. Zrelaksowałem się, jednocześnie czując, że jestem nie do ruszenia. Nie czułem nic poza bezwzględnością, która potęgowała się coraz bardziej. W ułamku sekundy przeleciała jednak myśl: „Dobrze, że mam zamknięte oczy, przynajmniej ja nie zobaczę, jak moje spodnie robią się mokre”.

Stałem i stałem przed ogniskiem. Czułem ciepło zarówno z zewnątrz, od płomieni, jak i z własnego wnętrza. Miałem wrażenie, że sam stałem się tym ogniskiem. Nic nie miało znaczenia. Byłem wolny.

Następną rzeczą, jaką pamiętam, było to, jak Nagual cucił mnie, klepiąc po ramieniu i spryskując mi twarz jakąś wodą. Była zimna, ale

przyjemna. Moja świadomość powracała do ciała i odzyskiwałem jego ruchomość. Wzdrygałem się, dostając gęziej skórki. Pierwszą rzeczą, jaką zrobiłem, było spojrzenie na krocze – było suche. Odetchnąłem z ulgą.

– Udało ci się, opanowałeś to! – radośnie wykrzyczał Julian.

Wszyscy zaczęli bić brawo, klaskali i gratulowali mi wyczynu, którego sam do końca nie rozumiałem.

„Przecież nic takiego nie zrobiłem”, pomyślałem.

Bez względu na to, czego dokonałem i czy zdawałem sobie z tego sprawę, chętnie przyjmowałem gratulacje. W końcu jednak udało mi się wejść w jakiś niecodzienny stan świadomości, i to bez niczyjej pomocy. Być może pomogła mi presja grupy i samego Naguala, ale i tak było to wielkie osiągnięcie.

– Wszedłeś w wewnętrzną ciszę, dałeś radę – powtarzali.

Julian skomentował, że tak właśnie powinien wyglądać mój dzisiejszy wykład. To było prawdziwe i czarownicze! Tym doświadczeniem zrehabilitowałem się i udowodniłem, że jestem w stanie przesunąć swój punkt skalający.

Julian zwrócił się do Czarowników i podsumował:

Zapamiętajcie:

**Opanowanie wewnętrznej ciszy i bycie obecnym w danej chwili
jest największym ludzkim osiągnięciem.**

Książkę "OOBE. Tajemnica punktu scalającego" można nabyć w sklepie:

